

RASISTOWSKI ALBUM

Tomasz Stempowski



► Cherlawi, obdarcy, z mało inteligentnym wyrazem twarzy – „typowi Polacy” według hitlerowskiej propagandy

Fotografie biednych, zaniedbanych, ułomnych postaci ze wspólnym podpisem „typy polskie” – takie zestawienie było jednym z elementów propagandy nazistowskiej, która przekonywała, że Polacy to „podludzie”.

Wzespole archiwalnym byłej Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich, przechowywanym w Archiwum IPN, znajduje się kilka albumów fotograficznych stworzonych przez Centralę Przesiedleńczą w Łodzi. Trzy – zatytułowane UWZ, co oznacza *Umwandererzentralstelle*, czyli właśnie Centralę Przesiedleńczą – są niemal identyczne, różnią się jedynie kolejnością stron i pojedynczymi zdjęciami. Pokazano w nich obozy przesiedleńcze i plansze wystawy „Planung und Aufbau im Osten”, otwartej 23 października 1941 roku w Poznaniu, a poświęconej wysiedleniom Polaków i Żydów z Kraju Warmy. Kilkanaście fotografii dokumentuje wysiedlenia Polaków z Zamojszczyzny i Żydów z Warthelandu, nazywanego też Warthegau.

Czwarty album ma inny charakter; zawiera wyłącznie portrety kobiet, mężczyzn i dzieci różnych typów etnicznych, podpisane rasistowskimi określeniami, takimi jak: „Obcy rasowo”; „Rasowo wartościowe dzieci obcej narodowości”; „Rasowy bastard”; „Nie wszystko złoto, co się świeci...”; „Prymitywne typy polskie”; „Rezultat krzyżowania ras w pierwszym pokoleniu”. Składa się z kart poglądowych będących świadectwem pseudonaukowych badań rasowych.

Łódzka Centrala Przesiedleńczą była oddziałem Centrali Przesiedleńczej w Poznaniu. Najpierw w październiku 1939 roku Specjalny Sztab ds. Wysiedlenia Polaków i Żydów, działający przy Kierowniczym Odcinku Służby Bezpieczeństwa, przekształcono w Urząd ds. Wyszędlenia Polaków i Żydów, a następnie w marcu 1940 roku – w Centralę Przesiedleńczą z siedzibą w Poznaniu, ekspozyturą w Łodzi i oddziałami terenowymi ►



Fot. AIPN

obejmującymi kilka powiatów. W realizacji zarządzeń poznańskiej centrali podstawowe znaczenie miała właśnie ekspozytura w Łodzi, której podporządkowane były obozy przesiedleńcze.

Centrala Przesiedleńcza miała realizować niemiecką politykę ludnościową w Kraju Warty, utworzonym z części ziem wcielonych do Rzeszy w 1939 roku. Jej celem była całkowita germanizacja tych terenów. Zamierzano to osiągnąć, wysiedlając kilka milionów Polaków i sprowadzając na ich miejsce Niemców. Kraj Warty w zamierzeniach jego namiestnika Arthura Greisera miał się stać wzorcową prowincją Rzeszy Niemieckiej. Politykę germanizacyjną prowadzono tu w inny sposób niż na pozostałych ziemiach polskich wcielonych do Niemiec. O ile Albert Forster na Pomorzu Gdańskim i Fritz Bracht na Śląsku dążyli do „germanizacji ludzi”, o tyle Greiser uważał, że germanizować należy ziemię, a mieszkających na niej Polaków – usunąć. W przemówieniu w Kilonii w 1942 roku stwierdził: „Zniemczenie Warthegau oznacza według mnie, że żaden inny naród oprócz narodu niemieckiego nie ma prawa tam mieszkać. To jest różnica między moją kolonizacją a starą kolonizacją bismarckowską”.

Z „germanizacji ludzi” też jednak nie zrezygnowano całkowicie. W obręb narodu niemieckiego włączano osoby pochodzenia niemieckiego, które wpisywano do jednej z czterech kategorii volkslisty. Zniemczano także dzieci. Te, które po przeprowadzeniu pomiarów antropologicznych uznawano za odpowiadające wzorcowi rasy germańskiej, były odbierane polskim rodzicom i przekazywane do niemieckich rodzin lub sierocińców. Szef SS i policji, minister spraw wewnętrznych Rzeszy Heinrich Himmler w przemówieniu wygłoszonym w Poznaniu pod koniec 1943 roku stwierdził: „Weźmy od innych narodów to, co dla naszej krwi przedstawia pewną wartość, porywając, o ile to będzie konieczne, dzieci i wychowując je tu wśród nas”.

Badania rasowe prowadzono również w Centrali Przesiedleńczej. Wszyscy wysiedleni skierowani do obozu przy ul. Łą-

kowej w Łodzi zaraz po przybyciu podlegali wstępnej klasyfikacji rasowej. Tych, których uznano za nadających się do zniemczenia, poddawano dalszym badaniom rasowym i lekarskim. Jeśli zakwalifikowano ich do germanizacji, otrzymywali paszporty obcokrajowców, lepsze zakwaterowanie i wyżywienie. Ponadto 19 stycznia 1943 roku Centrala Przesiedleńcza rozpoczęła badania rasowe i biologiczne oraz sprawdzanie przydatności do pracy ludności polskiej z Kraju Warty. Badanych podzielono na cztery kategorie: 1. szczególnie nadających się do zniemczenia, 2. nadających się, 3. nienadających się do zniemczenia, 4. nienadających się do zniemczenia, z domieszką krwi pozaeuropejskiej. Wyodrębniono także kategorię osób aspołecznych.

Według oficjalnych niemieckich sprawozdań, od listopada 1939 do października 1944 roku z Kraju Warty wysiedlono 629 595 osób. Nie wiadomo, ile z nich dokładnie przeszło przez obozy podległe UWZ w Łodzi, ale szacuje się, że było ich kilkaset tysięcy. Całkowita liczba obywateli polskich przebadanych rasowo, uznanych za nadających się do zniemczenia i wysłanych w tym celu na tereny Rzeszy też nie jest znana, ale były ich tysiące. Spośród całej tej masy ludzi do albumów wybrano fotografie zaledwie kilkunastu osób.

„Typy polskie” z albumu UWZ w pierwszej chwili mogą kojarzyć się ze zdjęciami etnograficznymi, zawierającymi wizerunki przedstawicieli poszczególnych narodów i grup etnicznych. Tuż po wynalezieniu fotografii liczone, że nowa technologia umożliwi skatalogowanie i typologizację ludów całego świata z wiernością, której nie gwarantował rysunek. W drugiej połowie wieku XIX i na początku XX powstały tysiące wizerunków przedstawicieli narodowości z całej kuli ziemskiej. Do rozpowszechnienia portretów przyczyniły się zwłaszcza karty pocztowe. Reprodukowane na nich postaci są ubrane w stroje regionalne, czasami trzymają też charakterystyczne przedmioty związane z ich zawodem czy rolą społeczną. Pozują na tle fragmentów budowli stanowiących

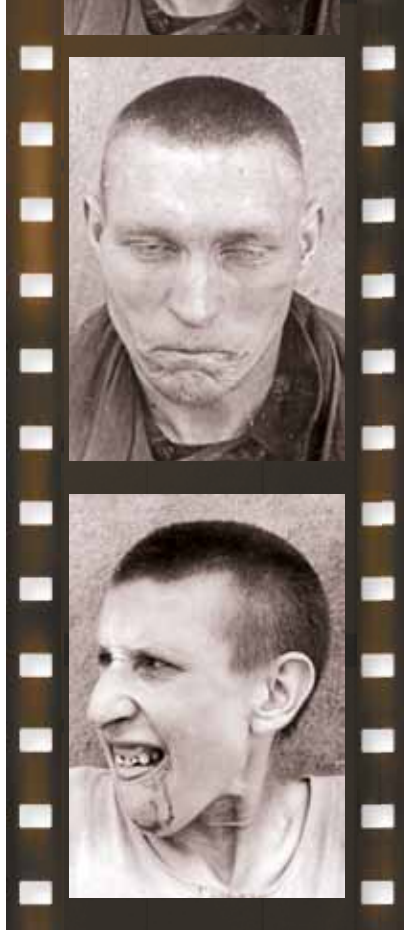
Fot. AIPN



ich naturalne otoczenie bądź w atelier. Wśród wielu w ten sposób sportretowanych grup narodowych znaleźli się także Polacy. Na pocztówkach ich podobizny często podpisano terminem „typy polskie”, a po niemiecku „Polnische Typen” lub „Volkstypen aus Polen”.

Geneza zdjęć z albumu *UWZ* jest jednak bardziej skomplikowana. Powstały one na styku kilku dziedzin: antropologii, eugeniki i kryminologii. Duży wpływ na ich kształt miała wypracowana przez niemieckich antropologów koncepcja rasy. Hans F.K. Günther, nazywany „papieżem rasy”, definiował ją jako „grupę ludzi, która przez właściwe sobie cechy cielesne i właściwości duchowe różni się od innych”. Rasy nie można utożsamiać ani z narodowością, ani z grupą językową czy przynależnością państwową. Przez wieki doszło do licznych przemieszczeń ludności i do mieszania się ras, wskutek czego – twierdzili niemieccy antropolodzy – na tym samym terytorium zamieszkują przedstawiciele różnych typów rasowych, a także grupy ludzi pod względem rasowym mieszanych. Społeczeństwa poszczególnych państw, lub narody są w różnym stopniu „skażone” obcymi domieszkami. W literaturze „rasoznawczej” panował jednak pewien nieład terminologiczny. Niejasny był zwłaszcza stosunek między pojęciami rasy (Rasse) i narodu lub ludu (Volk). Poszczególni badacze często mieli odmienne poglądy na tę kwestię.

Rasy zestawiano hierarchicznie. Za najdoskonalszą uznano aryjską, do której należeli Niemcy. Niektóre narody – zwłaszcza Żydzi, Cyganie i Słowianie, a wśród nich Polacy – były określane przez ideologów nazistowskich terminem *Untermenschen* – podludzie. Wspólne życie z nimi na jednym terenie – przekonywano – mogło prowadzić do skażenia germańskiej krwi. Zapobiec temu „niebezpieczeństwu” miały ustawy norymberskie uchwalone 15 września 1935 roku, które m.in. zakazywały zawierania małżeństw między Żydami a osobami krwi niemieckiej i utrzymywania między nimi stosunków seksualnych, które nieoficjalnie nazywano „hańbie-



Fot. AIPN

niem rasy”. Kilka lat później, po wybuchu wojny, za podobne zagrożenie dla niemieckiej krwi uznano przedstawicieli narodów słowiańskich, zwłaszcza gdy do Rzeszy przywieziono ze wschodu miliony robotników przymusowych. Profesor Otto Reche, dyrektor Instytutu Rasologii i Ludoznawstwa Uniwersytetu w Lipsku, już w 1939 roku pisał: „Ludność polska to bardzo niefortunna mieszanka elementów rasy »prasłowiańskiej« (spokrewnionej ze skandynawskimi Lapończykami), »wschodniobałtyjskiej« i »ostyjskiej«, z lokalnie bardzo silnie zauważalnymi domieszkami mongolskimi. Należy w każdym razie unikać przemieszania się tej [...] »słowiańskiej« ludności z Niemcami, a można to osiągnąć jedynie przez usunięcie Polaków”.

Według wielu ówczesnych antropologów i „rasoznawców” niemieckich, w odniesieniu do rasy można mówić o ścisłym powiązaniu cech fizycznych z umysłowymi. Pogląd ten był na tyle rozpowszechniony, że zaczęła się formować odrębna dziedzina badawcza określana mianem „psychologii rasy”. Na szczycie hierarchii stawiano zazwyczaj rasę nordycką. Jak pisał Hans F.K. Günther: „Jeśli przestudiuje się uzdolnienie

poszczególnych ras, o patrząc na liczbę twórczych jednostek, to rasa nordycka jest wyjątkowo utalentowana”. Polacy nie wypadali w takich rankingach najlepiej. Według Rudolfa Hippusa, który od 28 maja do 25 września 1942 roku przeprowadził w Poznaniu badania psychologiczne 877 osób między osiemnastym a czterdziestym rokiem życia, podstawowymi cechami Niemców były „wytrwałość, podległość, energiczność i nasilona dynamika działań”, Polaków zaś – „wartość na pełnię życia, kompulsywne zachowania i ubóstwo sił witalnych”. Związki przedstawiciele obu narodów miały być niekorzystne. W raporcie z badań Hippus pisał, że „niemiecka zdolność do pracy zostaje utracona wskutek krzyżowania”, oraz że „znaczne szkody w mieszanej populacji oznaczają nie tylko populację trudną do kierowania, ale także znaczne trudności w życiu praktycznym i cywilnym”.

Tego typu poglądy były rozpowszechniane w wydawnictwach popularnych i propagandowych. Profesor Instytutu Studiów Granicznych i Zagranicznych Niemieckiej Wyższej Szkoły Polityki w Berlinie, Karl C. von Loesch, w wydanej w 1940 roku broszurze *Polski charakter narodowy* stwierdził, że charakter polski cechuje się sprzecznościami niewystępującymi u „cywilizowanych” ▶



Fot. AIPN



Fot. AIPN

narodów: uprzejmość miesza się z brutalnością, pobożność z okrucieństwem, duma i mania wielkości z kompleksem niższości i służalczością.

Powyzsza charakterystyka musiała prowadzić do przekonania o niższości Polaków w stosunku do Niemców. Współgrało ono zresztą z rozpowszechnionymi już w społeczeństwie niemieckim antypolskimi stereotypami, takimi jak określenie „polnische Wirtschaft”, będące synonimem chaosu i bałaganu. Z kolei pogląd o rzekomej gwałtowności i okrucieństwie Polaków był wzmacniany oskarżeniami o prześladowanie mniejszości niemieckiej w Polsce. Pod koniec sierpnia 1939 roku w kilku niemieckich gazetach ukazał się artykuł, w którym pisano o 204 aktach przemocy Polaków wobec Niemców i sześciu ofiarach śmiertelnych. Autor publikacji twierdził, „że prawdziwa natura Polaków przejawia się przede wszystkim w bestialskich napadach na Niemców”. Do rozpowszechnienia podobnych opinii przyczyniły się też z pewnością instrukcje kierowane do oddziałów wojskowych w sierpniu 1939 roku – przed napaścią na Polskę. Pisano w nich o Polakach, że „to tylko zgraja byle jak wyszkolonych żołnierzy, którzy nie mają żadnych szans w wojnie przeciwko wojskom Rzeszy. [...] Polscy żołnierze są chyba najgłupszy w Europie, może oprócz rumuńskich”.

Portrety publikowane w literaturze antropologicznej przypominają policyjne zdjęcia sygnalityczne, z tą różnicą, że postulowano, aby ukazywały ludzi rozebranych. Takie zdjęcia miały być wykonywane zwłaszcza osobom charakteryzującym się „złymi” cechami rasowymi. Chodziło o to, żeby ukazać charakterystyczne cechy fizyczne i symptomy „degeneracji” poszczególnych jednostek i w ten sposób dowieść



Fot. AIPN

▶ Plansza z wystawy „Planung und Aufbau im Osten” otwartej 23 października 1941 roku w Poznaniu, zawierającej portrety Polaków i Żydów wysiedlonych z Kraju Warty

ich nagromadzenia u poszczególnych grup ludności.

Zupełnie inaczej portretowano „właściwe” typy rasowe. Wprawdzie też odwoływano się do stosowanego przez fotografów policyjnych wzorca pary fotografii *en face* i z profilu, jednak ekspozowano przede wszystkim twarz i szyję, pokazując też fragmenty eleganckiej odzieży. Także oświetlenie dobierano tak, by podkreślić urodę portretowanych twarzy. Wiele przykładów takich fotografii można znaleźć w publikacjach niemieckich „rasoznawców” Hansa F.K. Günthera i Ludwiga F. Claußa. Z jednej strony popularyzowały one w społeczeństwie niemieckim obraz „właściwych” twarzy germańskich, zgodnych z rasistowskim ideałem, z drugiej budowały i umacniały stereotypowe wizerunki obcych. Przy czym tych drugich pokazywano jako bardziej dzikich i prymitywnych, ubogich i zaniedbanych, co sugerowało, że są oni mniej cywilizowani i po prostu gorsi.

„Typy polskie” zamieszczone w albumach *UWZ* ilustrują skrajnie negatywny stereotyp Polaka. Propagandowy charakter fotografii kompromituje się nawet w zetknięciu z sąsiednimi kartami tych samych albumów. Zamieszczone na nich zdjęcia reportażowe poświęcone przesiedleniom pokazują Polaków daleko odbiegających od rasistowskich wyobrażeń. Rodzi się pytanie, dla kogo przeznaczony był taki przekaz. Wygląda na to, że twórcy albumu kierowali go do samych siebie. Album nie był szeroko rozpowszechniany. Dostęp do niego miała ograniczona grupa ludzi, prawdopodobnie tylko pracownicy centrali i ich zwierzchnicy. Zwykli Niemcy mogli się zetknąć z podobnymi zdjęciami stosunkowo rzadko. Przykładem może być zreprodukowana w albumie *UWZ* plansza z ekspozycji poświęconej wysiedleniom Polaków i Żydów z Kraju Warty.

Pokazano na niej, jak głosi napis, „typy polskie i żydowskie” osób wysiedlonych z Warthelandu. To jednak wyjątek. Naziści chętnie stosowali wizualne środki przekazu, ale fotografii używali przede wszystkim do propagandy „pozytywnej”, czyli takiej, która ekspozowała ich osiągnięcia i ideały.

Obraz fotograficzny jest otwarty na interpretację; jego znaczenie w dużym stopniu zależy od kontekstu, w którym zostaje umieszczony. Mimo to fotografie „typów polskich”, nawet pozbawione rasistowskich tytułów, nie są całkiem niewinne. Zarówno ich treść, jak i forma są wynikiem oddziaływania kilku silnie zideologizowanych dyskursów. W rezultacie sportretowane osoby zostały wtłoczone w ściśle określone schematy i potraktowane jak owady przybite szpilkami do tablicy pogładowej. Trzeba także pamiętać, że w czasie, kiedy te zdjęcia powstały, patrzono na nie, konfrontując je z utrwalonymi wyidealizowanymi obrazami „typów niemieckich”. Kontrast między tymi przedstawieniami pokazuje, jak bardzo fotografia może być myląca. ❀

Tomasz Stempowski – kustosz w Biurze Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN